1846. Nr 21. ROK 5.

Wydawca i Redaktor, Hippolit Skimborowicz.

PRZEGLĄD NAUKOWY

POWAGI

w

myśleniu i życiu.

Miéj rozum: patrz w naturę i w rozum i w serce.

Spojrzyjmy na największe geniusze świata—ileż w nich twórczéj siły, ile życia! Wielki mędrzec świata tego jest wielkim artystą, mistrzem, bo w nim się środkuje uznanie życia i samo życie: wspomnę z nowożytnych o jednym tylko Szekspirze, ze starożytnych o największych tragikach Eschylu i Sofoklesie, o Demostenesie mówcy i Platonie lub Sokratesie; z historyków o Tacycie, wielkim nawet pośród upadku swego narodu Tacycie! W takich pisarzach jak Sofokles, Eschyl i Plato widać naukę a raczéj mądrość świata tego w najpiękniejszéj życia postaci—a w Eurypidesie, Arystofanie, jak w Arystotelesie, nauka już odrywa się od życia, stawia je jako przedmiot przed sobą: czyni uwagi, postrzeżenia, naprzód powierzchowne, i śmieje się, bawi się głupstwem i zepsuciem ludzi; a potém głębsze i zasta-

nawia się poważnie lub żartuje krwawo. W każdym razie czy się nauka pokaże w postaci myślenia rozbiorowego, analitycznego (Arystoteles, Hegel) czy w postaci satyry lub komedyi albo romansu a nawet dramatu fantastycznego—nauka stoi tu niejako zewnątrz życia, nie wciela się w czyn, wolę człowieka, nie uświęca jego uczucia namaszczeniem działania, i żyje, że tak rzekę, sobie, a świat sobie. Nauka to gabinetowa, nauka celi, nauka szkoły—nie życia, pełnego okwitości i wdzięku, pełnego treści w naturalności uczuć i prostocie myśli. Taka nauka niknąć powoli ze świata zaczyna w miarę tego jak wychodzi z celi i szkoły i gabinetu na świat, na rynki, mównice obok zgromadzonego ludu, pełnego świeżości życia—przenika wszystkie zakąty świata, pałace i chaty, salony i poddasza... Bo nauka dopiéro (jak człowiek) pod różnorodnémi wpływami świata nabiera czerstwości i energii życia. Nauka, w prawdziwém znaczeniu tego wyrazu, jest rozszerzeniem doświadczenia, zapałem chęci do dobrego, rozwinięciem charakteru i przystósowaniem woli do spraw życia. Wiedza, świadomość staje się potęgą. *Savoir, c'est pouvoir*, mówi przysłowie tego narodu, co pierwszy zawsze naukę w czyn, działanie zamienia i sprowadza ją w życie, z którego wypływa i myśl i uczucie.

Nauka niepodległą jest, jak wolna wola człowieka, co się tylko ogranicza prawami natury i własnodzielnością swoją, działa samoistnie w duchu praw konieczności rozumnéj i wolnéj. A jak w życiu utrzymywać się trzeba zasobem własnéj woli, przezsięstojnie, samodzielnie; tak w nauce żyć nie powinniśmy cudzą myślą, niby jałmużną, jaką nam ktoś z litości, czy rzędu nauczyciela, autora, lub krytyka rzuca—ale także przezsięstojnie, samodzielnie. Jednak z drugiéj strony, dla tego właśnie, każdego zostawić powinniśmy własnéj jego wielkości, jak nas Bóg sobie samym, to jest własnym siłom naszym zostawia. Powagi dziś miejsca już mieć nie mogą w myśleniu: co nie wytrzyma krytyki, ognia czyscowego rozumu, to nie jest rozumem i pośród dzieł Najwyższéj Mądrości świata tego miejsca znaleść nie powinno: nie ma owoców nierozumu w naturze, usunąć je trzeba i z dziedziny spółeczeństwa ludzkiego, naprzód myślą, a potém i czynem, jeżeli sama myśl rozumna jest i harmonizuje z uczuciem w powszechnym związku świata tego.

Plato stanowi przejście od Literatury do *nauki* w znaczeniu właściwém tego wyrazu, Arystoteles jest niejako uosobieniem *naukowości*, w nim się bowiem ześrodkowały wszystkie wiadomości starożytnego świata i od niego się zaczyna wiek nauk i umiejętności, dla wszystkich zaś niemal stanowi epokę, że nie powiem erę życia. Ogarniał on, rzec można, wszystko i był encyklopedystą w całém znaczeniu i mocy tego wyrazu, bo nietylko dla swojego czasu, ale i dla następnych wieków, przez lat niemal dwa tysiące. Naśladowanie jednak stało się zgubą, zgubą owo: *magister dixit*, *ipse dixit*, co tak długo było nietykalną świętością, niby słowa Alkoranu dla wyznawców umysłowego Islamizmu. Dziś dla nas każdy pisarz wielki nie dla tego jest powagą, że to, lub owo powiedział, np. jak Niebuhr, Kant, Szelling, Thierry i t. p., ale dla tego, że rozumując, to jest wznosząc się od pojedyńczych faktów do uogólnienia, sprawdzamy na drodze doświadczenia i życia, myśli i widoki jego. Żadna powaga jednak nie zaślepi dziś prawdziwego badacza do tyla, aby nie widział błędów obok zalet mistrzów, np. w Kancie, Szellingu lub Heglu—ale, że oni sami wytknęli drogę myślenia samodzielnego na polu filozofii, jak *Vico*, lub *Niebuhr* w dziedzinie dziejów—im przeto wdzięczność, im cześć winniśmy, jako nauczycielom naszych nauczycieli—mistrzom, co nauczyli własne ich odkrywać błędy; mistrzom, co uczniów swoich do wspólnéj powoływali pracy. W saméj rzeczy, droga którą postępowali wielcy badacze nowocześni, różni się bardzo od wielkich dróg, jakiémi dawniéj do świątyni prawdy się zbliżano: droga ta nazywa się *krytycyzmem*. Nieznana była Starożytnym i dotychczas nieznana jest niejednemu, co za badacza uchodzi—więcéj powiem temu nawet, co jest w saméj rzeczy badaczem, ale nie ma uznania prawdziwego, głębokiego przeświadczenia o stanowisku swojém. W czasie wielowiekowego trwania dogmatyzmu kręte drożyny prowadziły ludzi do prawdy i obłąkiwały w manowcach fałszu, przesądów—uczucie chyba stawało się wtedy nicią Aryadny, co wyprowadzała zbłąkanych na drogę życia—to jest znaczenie mistycyzmu i wątpliwości, co się pokazywało i w kościele pod nazwą *herezyi*. Z czasem wątpliwości rostoczyły wiarę w dogmatyzm do takiego stopnia, że powstało mniemanie, iż w dogmatyzmie, co tyle wieków ożywiał ludzkość, ani źdźbła prawdy nie ma, to jest, prawda

jest w nim w zarodzie, ale się nie rozwija. Mniemanie to do dziśdnia mające zwolenników swoich, bardzo naturalnie się tłumaczy: jest to przerzucenie się z ostateczności w ostateczność, budowanie zamków na lodzie, żądanie poruszenia świata *materyą* i *siłą* (jak chciał Dekart), t. j. stworzenia, lub nadania mu innego toru. Małéj rzeczy brakuje, bo tylko stanowiska oparcia się. Tacy ludzie sądzą zwykle, że oni tylko istnieją i drugi zastęp dogmatyków wszelkiego rodzaju, którzy narzucać pragną swój dogmatyzm siłą, przymusem lub podstępem. Tymczasem rzecz się ma cokolwiek inaczéj: bo owszem ci sami, niby wolni badacze, nie cierpią tego, co się z niémi nie zgadza, do nich nie przystaje; nie wiedzą, że ich metoda jest także dogmatyzmem pewnego rodzaju, że wreszcie ostatnim końcem rozwoju ludzkości jest nie co innego, ale dogmatyzm, ożywiony jasnością słoneczną krytyki, to jest światłością rozumu obok ciepła uczucia.

W każdym zaiste dogmatyzmie jest zaród prawdy—zaród czasem nierozwinięty, albo przytłumiony, zawsze jednak jest.—Nie masz nawet takiego kłamstwa na świecie, w którémby cienia prawdy nie było, jeżeli tylko kłamstwo powstało w dobréj wierze. Z tego jedynie stanowiska patrząc na rzeczy, wszechstronnie sądzić o nich będziemy, a w dzisiejszéj cywilizacyi i oświacie, nie dwa zwroty przeciwne widzieć będziemy; ale mnóstwo zwrotów, które usprawiedliwić, wyrozumieć, to jest pokazać ich rozum, zasadę—istotną, rzeczą jest filozofii.

Największą powagą w myśleniu świata, powagą niesłychaną, o któréj niestworzonych rzeczy naczytać się można—był Arystoteles, nauczyciel Aleksandra Wgo. W nim się ześrodkowały, jak już powiedzieliśmy, wszystkie nauki i we wszystkich stanowi epokę a czasem nawet erę, od któréj się zaczynają dzieje naukowości. Ale dla tego właśnie, że ogarniał wszystko, że był encyklopedystą, że mu nikt wyrównać nie zdołał—naśladować go zaczęto i powstało mniemanie, iż człowiek się już wzniesie do najwyższego szczytu doskonałości, jeżeli przeczyta i zrozumie to, co Arystoteles napisał. *) Arystoteles był ostatnim twórczym geniuszem Hellady i świata naukowego w starożytno-

*) Toż samo mówiono w naszych czasach o Getem i Heglu, z czego się np. Mentzel śmieje w Historyi Literatury, jako z przesądu niegodnego wieku.

ści. Zdaje się, że Grecya tracąc niepodległość, tracąc piękne życie swoje, dzielność woli i twórczość natchnienia piękna, prawdy i poświęcenia, wydała tego nadzwyczajnego człowieka, tę uosobioną myśl, to prawdziwe dziwo natury, co się potém stało dziwolągiem w wiekach ciemnoty, barbarzyństwa i niedoli rodu naszego. Naśladowali go uczeni aleksandryjscy, Chrześcianie, Żydzi i Arabowie, uczeni różnych narodów, wieków i wyznań: nie było natury, był tylko Arystoteles. Dla tego Bakon zwracając się do natury, potępił Arystotelesa i scholastycyzm, aby się oderwać od wszelkich powag w myśleniu, ale tylko w myśleniu. Powaga dogmatyczna, pod któréj żelaznem berłem ludzkość zostawała tak długo, była nader szkodliwą; bo nie dawała myśli rozwijać się swobodnie i niepodlegle, jak jéj się Najwyższa i niepojęta Istność rozwijać kazała. Wywołał wątpliwość Dekart, ale go fantastyczność niebieskiéj zadumy w krainy nadziemskie uniosła i nie poddał świata krytyce ducha, jak Bakon poddał go krytyce doświadczenia. Dla tego zwrot Dekarta skonał na Mallebranszu, zajaśniał wielkim blaskiem gasnącego płomienia w Paskalu.

Zastanowiwszy się nad przyczynami wielowładnéj i tylowiekowéj powagi Arystotelesa, widziémy, że upadek to życia pociągnął za sobą chorobliwy stan umysłów, a zatém poszła bezwładność i zdziecinniałość i fantastyczne rojenia, umidła wyobraźni nie opartéj na naturze (nie znano nauk przyrodzonych), ani na prawach spółeczeństwa (nie znano historyi, prawa). Dwie wielkie księgi prawdziwéj mądrości: *natura* i *społeczeństwo* zamknięte były dla ludzi, którzy myślą i uczuciem w innym żyli świecie, w świecie cudowności, nie natury—duchów, aniołów, lub szatanów, upiorów, nie ludzi. Usposobienie to umysłów stało się murem chińskim prawdziwéj oświaty i cywilizacyi prawdziwéj rodu naszego i na Wschodzie i w średnich wiekach i dziś jeszcze tam, gdzie wieki średnie żyją. Kluczem cywilizacyi i prawdziwéj oświaty, stało się doświadczenie, poznanie natury i spółeczeństwa, a mianowicie świata starożytnego i dla tego filologowie powstawali z zaciętością na scholastykę, Bakon namiętnie potępiał Arystotelesa.—Tymczasem na klasycznéj ziemi starowiecznéj Romy poznawać zaczęto puściznę starożytnych Italów, rozpatrywać się zaczęto w umysłowéj puściznie po Grekach i Rzymianach—przetłumaczono Platona, a De-

kart, chociaż sam marzyciel, rozleglejszy już zakres wskazał był nawet doświadczeniem (analiza).—Zawrzało wszystko: obudził się duch krytyczny i powstało prawo natury (Grocyusz), prawa spółeczeństwa odgadywać zaczęto w duchu i prawdzie (Vico). Zjawił się Encyklopedysta nowożytny *Leibnitz*, ale dla tego właśnie, że Encyklopedysta, a zbliżał się czas krytycyzmu—nie eklektyzmu, upadł więc z całą szkołą. Leibnico-Wolfiański dogmatyzm wywołał sceptyzm Huma; który torował drogę krytycyzmowi i wywołał Kanta. Na dwóch przeciwnych krańcach stają Arystoteles i Kant, który w naszych czasach stanowi epokę, bo uznał konieczność krytycyzmu, to jest zwrotu niepodległego nauki i życia—wskazał nową drogę, jak Bakon, jak Dekart, chociaż, jak oni, nie przeprowadził swych zasad wskroś nauk. Podobny do Arystotelesa z formy, terminologii—różni się od niego nieskończenie treścią, bo w naturze i spółeczeństwie szukać każe praw, które są w duchu naszym, które stanowią iściznę, treść naszego bytu. Doswiadczenie w naukach przyrodzonych od czasów Bakona, analiza, od czasów Dekarta (twórcy analizy) gotowały drogę Kantowi, który się poświęcał naukom fizyko-matematycznym, uczynił w nich postęp wielki i dopiero wtenczas napisał *krytykę*, o któréj powiedział jeden z największych ludzi naszego wieku (Aleksander Humboldt), że co ona zburzyła, tego nikt nie podniesie, a co podniosła i zbudowała, tego nikt nie zniszczy. Przytaczam to zdanie nie dla powagi, ale że je wyrzekł największy naturalista o Doktorze teologii, który nie był zatopiony w formach odwiecznych pojęć miejsca, czasu i ogólników przygotowanych, który nietylko do nauk przyrodzonych przypuszczał analizę, ale przychodził do syntezy po najgłębszéj analizie, zbogaciwszy się doświadczeniem w znaczeniu nietylko Bakona, ale i Dekarta. Łatwo bardzo dowieść z dzieł Kanta, że u niego rozum czysty nie znaczy *niesplamiony doświadczeniem*, ale owszem rozum przychodzący do prawdy syntetycznéj tam, gdzie analiza wyczerpana została zupełnie, a zatém po najgłębszym, najbardziéj wyczerpującym rozbiorze.*)

*) Ob. str. 3 i 4 Przeglądu Naukowege z r. 1845. Oprócz krytyki czystego i praktycznego rozumu, pokazuje się duch rozbiorowy (analityczny) Kanta w jego pracach matematyczno-fizycznych i jeograficznych, antropologicznych i pedagogicznych. Nie byłyby pewno jego

Kant nie jest i nie może być w filozofii powagą, bo on dał broń przeciwko powagom wszelkiego rodzaju, jak Hegel przeciwko sobie.—Gdy już powagi starożytne z scholastycyzmem upadły, zaczęto się zapatrywać na świat i życie daleko prościéj i daleko głębiéj. Natura i spółeczeństwo pokazały się daleko bliższe człowieka, bo w nich rozwijały się prawa niezmienne i stałe, spólne naturze i spółeczeństwu, a nie przypadkowość, nie cudowność, jak dawniéj sądzono. Szelling występując na scenę naukowości, wyrzekł: że prawa natury (bytu) i ducha ludzkiego jedne są. Przed nim jeszcze *Vico* skreślił prawa społeczeństwa, jak mógł najlepiéj i pokazał, że naród się rozwija w ludzkości, jak w człowieku uczucie i wyobraźnia, potém rozsądek i t. p., pokazał estetyczne rozwijanie się Grecyi, prawne Rzymu i t. p., a kiedy w pieśniach przypisywanych Homerowi, tyle ujrzał uczucia i fantazyi młodzieńczéj, że nie podobna było przypuścić, aby te pieśni były utwo-

pisma estetycznéj treści działały tyle na Szyllera i Brodzińskiego, gdyby w nich nie było treści i życia. Ileż ducha rozbiorowego widać np. w rosprawie przed 100 laty wydanéj p. n. Gedanken von der wahren Schätzung der lebendigen Kräfte etc. Nie śmiałby on był inaczéj występować przeciwko najznakomitszym powagom swojego czasu: Newtonowi, Leibnitzowi, Wolfowi i t. p. Kant obrał sobie z Seneki godło: abyśmy nie szli za innémi, jak trzoda owiec, dla tego tylko, że ktoś przed nami idzie, nie zaś z przekonania, że tak iść trzeba. Musiał być za niepodległością myślenia ten pisarz, który wyrzekł we wstępie do swojéj pracy, że minął już czas powagi... „ich bilde mir ein, diese Zeit sei nunmehro vorbei und der menschliche Verstand habe sich schon von den Fesseln glücklich entschlagen, die ihm Unwissenheit und Bewunderung ehemals angelegt hatten. Nunmehro kann man es kühnlich wagen, das Ansehen der *Newtons* und *Leibnitzes* für nichts zu achten, wenn es sich der Entdeckung der Wahrheit entgegen setzen und keiner anderer Ueberredungen, als dem Zuge des Verstandes zu gehorchen. Vor. Schriften zur Naturwissenschaft", Tom 8, w wydaniu lipskiém dzieł Kanta.—Bardzo są także w tym względzie ciekawe rosprawki maleńkie i dostępnie pisane, zawarte w 1ym tomie pod względem dogmatyzmu Leibnico-Wolfiańskiéj szkoły. Czytelnik nie uprzedzony widzi tu nowy zwrot myślenia samodzielnego i—potrzebę uczenia się Filozofii, nie Kanta, ale Filozofii w ogólności. Dziś wiele rosprawiają, a mało się uczą, bo rosprawiać łatwiéj.

rem jednego człowieka—wyrzekł pierwszy, że Homera nie było, ale wielu Homerów, którzy odbijali się w pieśniach uczucia ludu Greckiego. *)

Odtworzono, to jest poznano długo nieznane zasady tworzenia się podań mitycznych, bajek i w ogóle historyi: nieskończoną tu zasługę mają wielcy filologowie, historycy i filozofowie niemieccy, np. Herder, Niebuhr, Szelling. Wszystkiego, rzec można, dokazała burząca z posad dawne powagi filozofia nowożytna od czasów Kanta.—Im więcéj oddalamy się od Starożytności, tém bardziéj zajmującémi stają się badania dziejów starożytnych—a to dla tego, że poznajemy ogólne prawa tworzenia się społeczeństw, jak geolog prawa tworzenia się pokładów, słojów ziemskich. Im lepiéj znowu poznaliśmy dzieje starożytne, tém się lepiéj wyjaśniały zasady i prawa społeczeństwa, w którém żyjemy. Volnej podróżował na Wschód i rozjaśnił, choć w części chronologię państw najstarożytniejszych.—Karsten, Niebuhr i tylu podróżników, aż do Humboldta rozszerzało zakres pojęć i z Geografii, a Ritter już tworzy naukę. Usiłowaniom nowoczesnym i nie znanemu starożytnym zwrotowi życia winniśmy *statystykę*, *ekonomię polityczną*, a w matematyce *Analizę* i *Jeometryę opisującą*, nie mówiąc już o naukach przyrodzonych, Fizyologii, Anatomii porównawczéj i t. p. co stanowią prawdziwy zaszczyt i chwałę rozumu ludzkiego.

W ogólności, w naturze i w społeczeństwie poznano, co to jest stan normalny rozwoju? co twórczość prawdziwa? i dziś, ani pod względem umysłowości, ani pod względem życia pseudo-klassycyzmu, naśladownictwa być nie może; chociaż nigdy ludzie myślący nie mieli tyle poważania dla starożytności, co my, a to, aby się ustrzedz drugiéj ostateczności,—pseudo-romantyzmu; bo czasy romantyzmu przeminęły, jak czasy klassyczne.—Nowe usiłowania wiele już kosztowały ludzkość, która się pragnie wydobyć z przesądów wszelkiego rodzaju i wiele jeszcze kosztować będą, dopóki ogół wszechstronnie na świat i życie patrzeć nie zacznie.

*) Omero fusse stato un *Poeta d'idea*, il quale non fu particular uomo in natura. Vico. Libro terzo, Della discoverta del vero Omero (Schienza Nuova).

Dążąc do poznania prawdy bezwzględnéj z jednéj strony, z drugiéj strony usiłujemy poznać dzisiaj stanowisko względne ludzkości w danym czasie i miejscu. Stanowisko bezwzględne pokazuje się zawsze w duchu czasu i usposobieniu spółeczeństwa. Nauka dzisiaj zaczyna poznawać dzieje ludzkości w prawdziwém świetle, to jest nie w oderwaniu ducha ludzkiego, ale w urzeczywistnieniu, we wszystkiém w życiu, w czém się tylko duch ludzki wyrazić może: przemyśle i wszelkiego rodzaju pracy, handlu, w zwyczajach i obyczajach, nauce i sztuce. Dawniéj historya była spisem nazwisk i bitw, azatém nie przedstawiała wcale obrazu życia i ducha narodów—dziś przeciwnie; dziś więc nauka nie daje nam prawd martwych, oderwanych od życia, ale żyjące, bijące pulsem, to jest *uznanie bytu* tak prawdziwe, że to samo *uznanie* ożywia nas, budzi wiarę w życie i zachęca do działania w swoim obrębie, bez względu na okoliczności, które nas zniechęcają i stłumić ducha usiłują, aby uśpić nas, aby znowu przywrócić—powagi światu.

Nauka powinna nietylko przedstawiać to co jest, ale posuwać, kształcić i rozwijać życie. Wszakże ostatniém zagadnieniem nauk przyrodzonych jest sztuka, to jest zastosowanie ich do życia, ostatniém więc zagadnieniem nauki w ogólności, winno być również zastosowanie jéj, to jest strona praktyczna, życiowa.—Téj potęgi wpływowéj na życie nie masz w pismach—mających skądinąd niezaprzeczenie wielką wartość *—największéj powagi pismach—Arystotelesa*; bo on nie posuwa życia, bo nie masz w nim wiary w przeszłość, uczucie, siły swoje, co się dotąd rozwijały bez uznania, a uznawszy się w swojem jestestwie, ubóstwiły się i zmartwiały, padając przed bałwanem własnego utworu—apoteozą rozumu. A jednak te same siły w czasie ich najpiękniejszego rozwoju wydały naukę, wydały sztukę i piękne życie Grecyi. Jedna uwaga zdolna jest zachwiać wiarę człowieka myślącego w pisma Arystotelesa, chociaż z nich się nauczył nie mało: jest to uwaga, że nauka tego olbrzyma umiejętności, jest pogrzebowém pieniem życia, ostatniém *requiem* uczucia i poświęcenia i zapada nad grobem najpiękniejszego życia Hellady. To samo zastosowaćby mo-

żna do Hegla, którego czasem zowią Arystotelesem nowożytnym. *) Mówmy co chcemy o doskonałości metody dyalektycznéj Hegla, metody, która ma wyższość niezaprzeczoną nad wszystkie inne, co ją poprzedziły — mędrzec wszakże berliński nas nie zaspokoi, bo nam nie daje tła życia, bo nam wyrywa wiarę w życie, w potęgę uczucia, to nieprzebrane źródło prawdy żywéj, natchnienia i zapału, prawdy i poświęcenia, t. j. nietylko prawdy, ale prawdy i życia razem. Nie Hegel zaiste, nie Kant, nie Arystoteles, Plato, ale natura ludzka, ale świat stworzony przedstawiają rudę złotego kruszcu prawdy i życia w dziedzinie umysłowości, a te potężne umysły, te myślące głowy o tyle tylko o ile obejmują uznaniem (mniéj więcéj niedostatecznem) myśl stworzenia, związek natury i społeczeństwa, ich stosunki z nami i nasz stosunek *z najwyższą wszechmocną Potęgą istnienia*, jakkolwiek ją nazwiemy i jakkolwiek ją uważać będziemy—czy to naturą, czy Opatrznością, czy Bogiem, czy najwyższą siłą istnienia, Twórczością, Myślą lub tym podobnie.

Patrz na tych pisarzy, co się wyrwali z powagi, co się zdołali otrząsnąć z przesądów nauki i uprzedzeń wszelkiego rodzaju—jakże ludzkie ich myśli, jakże oni głęboko przemawiają do duszy i jak nas przywiązują do życia? Zdaje się że oni wszystkie nam z duszy powybierali myśli, bo każdy prawie pomysł, każde uczucie odbiło się w ich pismach i dla tego to czytając ich, zdaje ci się, że żyjesz na łonie natury i przywięzujesz się całém uczuciem młodzieńczéj piersi, całą mocą przywiązania do ich dzieł, czyli, co na jedno wychodzi, do świata i życia, czujesz się doskonalszym, lepszym, godniejszym siebie i świata i niejako ożywionym, zdolniejszym do działania dla dobra innych—co się zawsze od ugodnienia, to jest od wykształcenia siebie samego zaczyna. Organiczne myśli, zasady tych pisarzy *światowych*, *ludzkich* w całém znaczeniu tego wyrazu—prowadzą nas wprost na bujne obszary życia, gdzie nas czeka okwite żniwo uczuć, myśli i czynów ludzkich, godnych nas, jako ludzi. Oni każą mieć rozum i patrzyć

*) Jak Szellinga a dawniéj Jakobiego i Kanta zwano Sokratesem. Porównanie, nie dowód i mało rzecz objaśnia. Jest to najogólniejsze, nie oznaczone określenie charakteru.

w rozum i w naturę przypuszczając uczucie, jak ów genialny wieszcz nasz co wyrzekł: „Miéj serce i patrzaj w serce!”—Mija czas wyłączności, powag uprzywilejowanych i wyłącznych, uprzywilejowanych myśli. Ów wieszcz, co kazał mieć serce, zapomniał o rozumie, gdy znowu nie jeden filozof zapomniał o uczuciu i wszedł na pole zimnéj obojętności, jak tamten nierozumu. A na świecie ciężko żyć również bez serca, jak bez rozumu.

Przeszły już na zawsze w myśleniu czasy powagi tak dalece, że ani doświadczenie, ani uczucie osobiste, myśl nasza własna wyłączona od świata, nie może stanowić nic w sprawie nauki ani życia. Z jednéj strony ludzie mimowolnie prawie nie wierzą już w *sam* rozum, i słusznie, bo powaga li rozumowa doprowadza ludzi częstokroć do największego nierozumu. Z drugiéj strony przestają radzi-nieradzi, wierzyć w *samo* uczucie, i słusznie! bo to doprowadzało do smutnéj niedołężności i bezwładności uśpienia, do fantastycznéj potworności życia, co nie odpowiadała godności człowieka, jako ciała niebieskie poddanego nieskończonéj działalności sił światowych, odwiecznych.

Długo ludzkość pozbawiona światła rozumu i dla tego nie pojmująca nawet wiary, uczuć swoich, które się bez wykształcenia umysłowego, jak ciepło ziemi bez światła, obejść się nie mogły—nie żyła własném, ale pożyczaném życiem, uczuciem i myślą nie swoją, i dla tego uczuć nie mogła całéj potęgi i godności swojego istnienia, i dla tego zobojętniała na los własny, a powaga była dla niéj, czém siła ciążenia powszechnego dla świata—siłą tylko!—Dziś znikły powagi wszelkiego rodzaju, do takiego stopnia, że nawet nie powinniśmy słuchać powagi własnéj myśli i własnego uczucia, jak popędów i skłonności naszych, dopóki się nie zastanowimy i nie przekonamy że te—do prawdy i życia prowadzą. *Dobro* jest to prawda wcielona życia i ta tylko prawda jest życiem, co się przejawi w postaci artystycznéj życia. Nieprawdą zaś jest wszystko, co nie przechodzi w życie, przekonanie, jako wysnute z pajęczéj przędzy rozumowania, gorączkowego uczucia lub dumnego poglądu powagi. Od egoizmu w rozumowaniu, od fantazyi w uczuciu nie można czynić zależną sprawy życia, prawd istotnych, świętych dla ludzkości, bo działających w życiu i płynących w niém, jak poto-

ki siły elektryczno-magnetycznéj, ożywiające organizm świata fizycznego.

Jakże poznać prawdę? Poznasz ją przerabiając w tło życia, gdy na drodze swojego życia siać będziesz nasiona i zbiérać owoce dobra, cnoty—gdy prawdę uświęcać będziesz zawsze czynem i harmonizować uczucie z myślą w pokoju duszy i błogiém przeświadczeniu, przeświadczeniu ugodniającém, żeś dopełnił twoich powinności. Cnota i pogoda uczuć, spokojność sumienia, jasność i czystość myśli —są kamieniem probierczym wartości wewnętrznéj, to jest umysłowéj, moralnej, obyczajowéj człowieka, są prawdziwie niewzruszoną opoką, na któréj śmiało wznosić możesz świątynię życia twojego.—Najwyższą istotną prawdą życia nie są wcale prawdy oderwane od życia, ale samo życie.

W nauce prawdziwéj gra idzie o życie, nie o urojenia lub myśli czcze, oderwane od świata. Zostawić tu więc każdego powinniśmy własnéj wielkości, jak nas Bóg zostawia sobie samym, a wtedy podobni będziemy do Najwyższej Istoty, będziemy obrazem i podobieństwem bóstwa na ziemi, wystarczając sobie i działając na drugich jedynie wpływem moralnym życia, natchnieniem wewnętrznéj potęgi myśli, uczuć i czynów. Zesłannictwem życia jest-to samo życie i dla tego to ono wywiéra więcéj zbawiennego działania na innych, niż wszystkie rozumowania, niż wszystkie uniesienia rozmarzonéj fantazyi lub uczucia.

Mazur z Płockiego.

BADANIA

Ze względu Historyi Literatury Polskiéj w zarysach,

K. Wł. Wojcickiego.

„Nie śmiał sam kroku posunąć, aby zaraz świadectwem czyjém nie poprzéć. A mimo téj bojaźni znajdziesz kilka ustępów, w których nie mogąc powściągnąć szlachetnego uczucia, wyrywa się okrzyk boleści i żalu, i te właśnie miejsca, są jedynémi co najwięcéj zajmują, bo w nich bije źródło życia."

Wojcicki o Swięckim w T. III.

II.

Autor, pełen zkądinąd zasług, podejmując się napisać *Historyę Literatury Polskiéj* w jakiejbądź formie, rozumie się, iż powinien był już wiedzieć *a priori* o wszystkich niezbędnych warunkach Historyografa (Dziejopisarza), a przynajmniej przypuszcza się, iż znał propedeutykę i filozofię, t. j. skład mechaniczny i związek organiczny, wewnętrzny nauki, o której mówić zamyślał: nie wchodzimy tu przeto ani w usposobienia autora, ani w pomoce, ani w żadne przyczyny okolicznościowe, lecz wprost chcemy cenić *dzieło* oddzielnie od *pisarza*, chcemy rzucić w tym dalszym ciągu kilka zdań bezwzględnych—i przyczynkiem kilku badań i dopełnień naszych, oraz sprostowań, odłącznych od wszelkich osobistości, uzupełnić choć w części dzieło, któremu *podobne* i nieco staranniéj obrobione, powinnoby się upowszechnić, gdyż od wielu, dziś zwłaszcza, pożądanem było.

Cenimy z sercem prawdziwie wdzięcznem, taki ogrom prac piśmienniczych (dwadzieścia kilka tomów) jakie już p. W. wykonał. Szcze-

rześmy się cieszyli dowiedziawszy się, iż autor *Gawęd* i wydawca *Przysłów narodowych*, pisze *Historyę literatury polskiéj*—i widać że nas zajęła ta nowa starożytnika krajowego praca, kiedy o niéj aż kilka umieszczamy artykułów.

Minął czas, kiedy po ogłoszeniu dzieła Bentkowskiego, wszyscy pisarkowie i bibliomani, jakby o najświetniejszą zwycięztwa palmę, dobijali się o błahe podług nas wawrzyny za wykrycie jakowéj książki lub choćby broszury opuszczonéj przez Bentkowskiego. Pamiętam, jak nawet zacny ś. p. Biskup Osiński, jeszcze w r. 1834 powtarzał: „rozumié pan, odkryłem aż *jedenastu* pisarzy, o których nie wiedzieli ani Ossoliński, ani Bentkowski!" W tym mamiącym uroku i chęci dojścia, małym kosztem, sławy,—zjawiło się mnóstwo *dopełnicieli*, którzy ogłosiwszy swoje wypisy,—jakby po zbadaniu jakowejś najżywotniejszéj kwestyi, lub po rozwiązaniu najważniejszego zagadnienia społeczeńskiego—spoczęli z tryumfem na swych laurach.... wrzosowych! Nie zazdrośćmy im wcale! niechaj śpią na nich spokojnie! Owszem, nasze nawet wawrzyny z głogu zeschłego, gotowiśmy im dorzucić.—Ale przystąpmy do rzeczy:

Miał p. W. w bardzo bliskich nam czasach, wielu podobnych sobie Bibliografów; a nawet ma współczesnych dość świetnych i mniéj świetnych poprzedników, którzy z podobnemiż tytułami *Historyi* lub *Dziejów*, prace swe ogłosili. Łatwo się czytelnik dorozumié, iż tu chcemy wspomnieć autora książki *o Literaturze polskiéj w wieku XIX*; Michała Wiszniewskiego, autora w 7 tomach wydanéj *Historyi literatury* w Krakowie; iż tutaj chcemy także mówić o Bentkowskim i jego dopełnicielach (Chlędowskim, Styczyńskim i t. p.), o Jocherze, Ossolińskim, autorze *Piśmiennictwa polskiego*; Łukaszewiczu i tym podobnych wydawcach, którzy w zakresie dziejów piśmienności polskiéj i Bibliografii, znani są światu literackiemu. Znalazłyby się więc zasoby do skreślenia dokładnego Historyi literatury. Tylko przystępujący ku temu, powinien był umieć ich użyć, doskonale strawić i przyswoić (assimilować) tak, aby się w krew i ciało opowiadacza zamieniły. Czego tam przypadającego do swojéj organizacyi i ożywczego nie znalazł, winien był samodzielną siłą życia (vis vitalis) z ducha swego wy-

wołać, to jest z siebie stworzyć i utworowi swemu jedność organiczną nadać.—Tymczasem dzieło p. W. składa się tylko z oderwanych, pojedynczych ustępów, które jeno pojedynczo rozbierać można. Prawda, że bardzo trudno dojrzéć jedności w tylu specyalnych dziełach, które, właściwie mówiąc, w obręb *Historyi literatury*, właściwie tak zwanéj wchodziéby nie powinny, jednakże u nas wchodzą, boć to wszystko było utworem umysłu *polskiego*, chociaż niekiedy w jego chorobliwym, gorączkowym stanie. Twórczy pisarz winien tę diagnozę zrobić i właściwą *Prognosin* wyprowadzić, którąby nie szkodząc jednolitości dzieła, profanom wstęp ułatwiła do świątyni światła rzeczywistego, mającego ożywić przyszłość literatury, a przeszłość lub obecność, we właściwym okazać odblasku. Lecz gdy ani téj twórczości, ani jednorodności nie spotykamy w rozbieraném dziele, przeto musimy tutaj porządkowo brać każdy szczegół pod rozwagę. I tak, nasuwa się pytanie najpierwsze: Czy to jest Historya literatury, czy tylko Bibliografija?—Nie!—odpowiadamy śmiało—ani jedno, ani drugie. To, jakieśmy już wyżéj powiedzieli, są po prostu *Wypisy*, i to nie wypisy wprost z autorów, ale wypisy z drugiéj ręki, czyli *Wypisy z Wypisów*. I w téj gałęzi literatury, oprócz 3 tomów A. Poplińskiego i 7 tomów *Wyboru poezyi* Adama Pieńkiewicza, oraz dwu-tomowego *Wyboru wymowy* (prozą) Chrzanowskiego, mamy Wypisy Żdżarskiego; J. Szydłowskiego, 7 tomów Wypisów Zakrzewskiego Jana (3 tomy dla płci żeńskiéj, i dla uczniów 4 tomy, przedrukowane powtórnie w Warszawie przez Dziekońskiego T.), Bartoszewicza 2 t., Dra Fil. H. C.;—Szumskiego, Polyhymniją pięcio-tomową Szczepańskiego, dawny wybór poezyi 3 t. u Pijarów wydany i t. p. A zatém, trzydzieści kilka tomów Wypisowych, zdaje się, iż wystarczy dla uczących się i czytelników naszych. Dla czegóż p. W. ten okwity zbiór usiłował powiększyć jeszcze 4ma tomami? Oto, chciał połączyć wykład dziejów, z przykładami, które obok kładzie. Lecz jakże tego dopełnił!? Co do dziejów, trzyma się wprost Bentkowskiego i Łukaszewicza, powtarzając za nimi, jak za matką paciérz, wszystkie prawie błędy.—Co do Wypisów, przedrukował to, co poprzednicy jego wytłoczyli, opuszczając tylko najwznioślejsze i najpiękniejsze prawie miejsca.—„Ale każdy wybiera, co mu się zdaje być najlepszém; wszystko co najlepsze, już zostało wybra-

nem, więc i ja musiałem powtórzyć poprzedników."—Tak mógłby tu odpowiedzieć nam autor. Ale się na to nie zgadzamy; bo czyż nie można już odkryć w naszych autorach, *nowych*, *nieznanych* jeszcze ogółowi *piękności?* czyż *przedruki* już nam tylko zostały?—O biedna literaturo! która się tak prędko i to jeszcze Wypisami lichemi wyczerpujesz!

Wymieniając (na str. 396 T. III.) Historyę literatury Bentkowskiego, p. W. utrzymuje, iż to dzieło ważne zajmuje stanowisko w piśmiennictwie *nie wykonaniem, ale myślą.*—Ani wykonaniem, ani myślą nie zajmuje ważnego stanowiska w piśmienności naszéj *Historya literatury w zarysach.* Co *do wykonania* jużeśmy wyżéj powiedzieli ogólne zdanie nasze, które rozwiniemy szczegółowo w dalszym przeglądzie opartym na dowodach najzasadniejszych. Co się zaś tycze *myśli* czyli raczéj pomysłu, aby przy wypisach umieszczać wiadomości o autorach—i to już nie jest u nas nowém, bo ów pomysł dawno był uskutecznił piérwszy ś. p. Żdżarski; lepiéj od niego dokonał tego Popliński, a w części niejakiejś tejże myśli trzymał się i Jan Zakrzewski. Więc i zasługa czyli chwała *nowości* zginęła. Przyznać wszakże wypada, iż p. W. ten szczegół na większą skalę od poprzedników swoich wykonał;—lubo znowu oddać należy słuszność, iż co do zastosowania wzorów i wyimków, wyżéj od dzieła p. W. stoją Wypisy Poplińskiego.

Nie możnaby się tego dosyć napowtarzać tym wszystkim, którzy bez należnego rozebrania i zgłębienia swych poprzedników, biorą się do układu jakiegokolwiek uczonego dzieła, iż wartość podobnéj pracy zawisła jedynie od dobroci źródeł, z jakich główne zasoby czerpane były. Nie ilość, ale jakość autorów uważanych za powagę, stanowi główną podstawę i jest kamieniem węgielnym w Historyi. Pan W. słusznie mówi o Święckim, iż on „nie śmiał sam kroku posunąć, aby zaraz świadectwem czyjém nie poprzeć." Jeżeli p. W. uderzy się szczerze w piersi, wtedy sam przyzna i wyspowiada się, że też słowa i do niego samego stosować się mogą.—Taki tylko zwrot uczynićby wypadało: Święcki popierał *swój* chód świadectwami drugich; pan Wojcicki zaś przez całą drogę stąpa w ślady cudze, i to jeszcze chwiejącemi się, niepewnemi krokami. Prosimy Szanownego autora, aby nam

choć jeden pokazał paragraf, w którymby cudzego nie przytoczył sądu, a często na jednéj stronicy, słowa kilku pisarzy o tejże saméj rzeczy kładzie. Ten powiedział *tak*, tamten *tak*, a ów *tak*. Ale jak powiada autor? tego się nigdzie prawie doczytać nie można. To jest dowodem, iż pisarz nie znał źródłowie literatury i tylko się opierał na zdaniach cudzych. Ale i zdań trudno wybrać, nie znając pisarzy. Dla tego téż i w samém nawet przywiedzeniu cudzych mniemań, autor niestosownie naprzód kładzie większe powagi, a potém mniejsze. Czyż te ostatnie mogą być potwierdzeniem pierwszych? Bentkowski także w wielu bardzo miejscach zdania nie powiedział lub cudze tylko przytoczył, w wielu razach przesadził i zbytnie pochwalił, ale téż wiele i własnych wyrzekł sądów. P. W. może się zechce pochlubić większą zdań obfitością. I cóż że się tłumniéj *cudzych* nagromadzi mniemań, kiedy stąd jeszcze smutniejsze wzrasta przekonanie, iż trudno autorowi jednę z tego całość zbudować, a trudniej jeszcze, lubo są już filary, swoje na nich wznieść zdanie.— Dzisiejszemu także pisarzowi dziejów piśmiennictwa nie godzi się na jednem tylko polegać źródle, tak jak to robi p. W. idąc krok w krok za Bentkowskim lub Łukaszewiczem; nie godzi się już dzisiaj ślepo trzymać jednego choćby najpoważniejszego pisarza, a tem bardziej nie godzi się cudzy układ w zmniejszeniu podawać za własny. Tyle już bowiem późniéj nagromadzono u nas źródeł, tyle ważnych odkryto szczegółów, a Europa tyle daje systematów, że piszącemu pozostaje tylko wszystko znać i ze wszystkiego umieć skorzystać. A powagi nasze, w które tak święcie wierzono, pokazało się, że także mogą się mylić. Lecz cóż tam wspominać o krytyce historycznej, gdzie pisarz na swoje nie może się zdobyć zdanie, nawet o pojedynczych pisarzach! Zapewne więc, iż jest lepiej, że zamiast błędnych sądów własnych, autor kładzie nam zdania takich pisarzy jak twórca dzieła o literaturze polskiej w XIX wieku, jak badacze dziejów: Autor bibliograficznych ksiąg dwojga, Dominik Szulc, Ossoliński i t. p. Miło nam jest czytać zdania Brodzińskiego, Bentkowskiego, Naruszewicza, a nawet Krasickiego i Dmochowskiego, ale o tych już dawno wiemy. Chcielibyśmy więc, i każdy chciałby z czytelników, aby wszystkie myśli tych pisarzy spłynęły jedną wielką lawą u krateru umy-

słowości autora—i tam chemicznie połączone, wyszły na zewnątrz płomieniem jasnym, świetnym, orzeźwiającym, któryby rozsypał swe iskry samodzielne na umysły czytelników—i w nich jeśli nie zapalił, jeśli nie wzniecił criterium krytyki, to przynajmniej żeby choć zatlił jakoweś stałe, pewne o rzeczach pojęcia. Niestety! wszyscyśmy przypłynęli do portu wtedy, kiedy wulkan autora nie wybuchał! A na zapytanie, *kiedyż wulkan zobaczymy?* wszyscy nam jednogłośnie odrzekli, iż nigdy tu nie widzieli góry ogień wybuchającej, ale znali tylko błędne ogniki, jakie na jeziorach i smętarzach wieczorem się pokazują.

Kiedy przed trzydziestu dwoma laty, wyszła Historya literatury polskiej, sławny przeciwnik klassyczności na ziemi naszej, nazwał ją *katalogiem książek*, odmawiając praw do wszelkiéj krytyki. Dziś, kiedy już są rozpowszechnione wyższe o piśmiennictwie pojęcia, jakże nazwiemy *Historyę literatury w zarysach?* Nie ma w naszéj mowie na to wyrazu nawet, bo téż-to widać nie odpowiada duchowi naszemu. Z łacińsko-francuska, zwą to plagiatorstwem. Bentkowski *dość* zrobił, jako pracownik *najpierwszy*; zły tylko obrał tytuł. Pan Wojcicki miał 12 poprzedników w latach zaledwo 30,—wydał jeden z *ostatnich* i *najmniéj* ze wszystkich zrobił. Porównywając tę Omegę z Alfą, możnaby śmiało powiedzieć, iż *względnie do czasu*, dzieło Bentkowskiego jest dyamentem szlifowanym w brylant, gdy pismo cztero-tomowe p. W. według warunków obecności, nie jest nawet dijamentem szlifowanym w tafelkę (taffelsztejn), ale zaledwo słabém bryllantów udaniem. A jako woda fałszywych dyamentów nie jest szczególna, tak oprawa podrobionych kamieni, także wielkiego mistrza jubilerskiego nie cechuje. Cóżby powiedziano o tym artyście, któryby, mając z kamieni drogich ułożyć postać ludzką, żadnej proporcyi nie zachował? Na widok osoby z głową olbrzymią, nogami ogromnemi, a tułowiem liliputskim, każdyby wyrzekł, iż to jest obraza sztuki i natury. Tymczasem słowo-w-słowo tak się rzecz ma z dziełem pana W. Albowiem T. 1szy mieści niepiśmienną literaturę, t. j. do wydania pierwszéj książki polskiej 1521 r.—i zawiera w sobie lat 821. Dwa tomy następne, obejmują cały wzrost literatury naszéj od samego jéj zawiązku, wiek złoty, czas upadku i chwile odrodzenia aż do roku 1825, czyli lat 304.

Czwarty zaś tom, ma lat 20 tylko—i jest dodatkowym aktem po rozwiązaniu całego dramatu, czyli wyrażając się prostszém naszego ludu przysłowiem: stanowi piąte koło u wozu. Jeżeli całego tomu o 432 stronicach potrzebowała polska literatura przedpiśmienna, iluż potrzeba było tomów, aby w odpowiednim stosunku okazać cały ogrom piśmiennictwa, którego objaw w tylu wiekopomnych i jenialnych wyłonił się dziełach? A kiedy już do tego świetnego obrazu przedstawiacz tak niezgrabne, krzywe i szczupłe obrał ramy, dla czegóż przynajmniej, aby nie psuć już tego drogiego starożytnego malowidła, nie umieścił literatury polskiej od 1521 do 1825 przynajmniej we 3ch tomach, a tom pozostały nie zapełnił w połowie dwudziestą ostatniemi laty, w połowie zaś pierwszej, pierwszą epoką do roku 1521? Takim zaś niestosownym swej pracy podziałem, autor Gawęd najwyraźniej się przyznał czytelnikom, iż słabiej zna literaturę czasów przeszłych, dla tego najmniej powiedział o niej; *lepiéj zaś jest świadom piśmiennictwa nowszego*, i dla tego najobszerniéj nad tem się rozwodził. — Pokaże się jednak dalej, że i te nawet czasy, których znajomością autor najwięcej chciał się pochlubić, nie są mu jeszcze gruntownie wiadome Najbardziej także p. W. pracował dawniej nad literaturą ludu naszego mianowicie nad jego pieśniami, klechdami i t. d. To też tę część najstaranniej obrobił. A lubo nic nie mamy do powiedzenia przeciwko zamiłowaniu literatury ludowej;—téj jednak wyłącznéj miłości autora, dzieło jego winne głowę olbrzymią w postaci całego piśmiennictwa polskiego, obdarzonego z najwyższéj łaski p. W. zaledwie liliputskim tułowiem. Ująłby autor w części téj potworności, gdyby pieśni ludu do innéj stosowniejszej przeniósł epoki, jakieśmy to już powiedzieli na str. 560 pisma naszego. Zamiast tych przydługich przytoczeń, bajek, epigrammatów i t. d., i zamiast tych czczych 100 stronic, na których nie ma nawet stu wierszy własnych zdań autora, a przy których przebieganiu okiem mimowolnie nastręcza się myśli wiersz Woltera: „*Il compilait, il compilait, il compilait*”—wolelibyśmy daleko bardziéj, i każdy niezawodnie wolałby czytelnik, aby autor zapełnił te karty rysem literatury łacińskiéj, którą najniesłuszniéj wydziedziczył z posiadłości dzieła swego. Błąd to jest wielki, popełniony razem z Łukasze-

wiczem przez p. K. Wł. W. Darmo się tu autor chce zasłonić słowami p. Mich. W. Nie tu powagi (o których wyżej już wspomnieliśmy) ani wybiegi pozorne prawne nie pomogą. Gdyby matka moja lub autora, wyjechała do Włoch, dla koniecznego poratowania zdrowia, i pod tém niebem łagodném zmuszona dłużej zabawić, wychowała tam tutaj zrodzonego syna; czyżbyśmy go po powrocie wyłonili ze swej rodziny, a kraj, odmówiłżeby mu prawa obywatelstwa?—Lecz może uczucia serca nie wystarczają jeszcze za dowód; uciecknijmy się więc do rozumu. Język łaciński wtedy, gdy go Polacy przyjęli, nie był już cechą mowy jednego plemienia; był to język europejski, godło niemal powszechne, pod którego osłoną wszystkie ludy całego prawie świata zbliżyć się i zrozumieć mogły. Z tą mową przyszła do nas cywilizacya europejska ogólna; za cóż więc autor odziera z tak świetnych cech naród własny?—Dla czegóż robić szczerbę w dziejach krajowych, opuszczeniem faktów nie mogących być zgluzowanemi, jako raz już byt mających?—tem bardziej że lubo przez te wypadki indywidualność kraju wiele straciła, lubo ucierpiała samoistność literatury, atoli kraj ogólnie na tem zyskał, zbliżywszy się do europeizmu i przeszedłszy w potoku dziejów, pierwej niż inne ludy słowiańskie, ten stopień rozwoju, te fazy, które były niezbędne.

Odrzucając tak długo panującą u nas literaturę łacińską, cóż autor pocznie z *kronikarzami*, temi praojcami Historyi? Jak sobie autor poradzi z dziejami np. nauk prawnych lub teologicznych na ziemi naszéj?—jak sobie postąpi z Historyą nauk lekarskich, które do dziśdnia jeszcze, często objawiają się u Polaków w szacie rzymskiej? Gdzież p. W. umieści prace tylu uczonych rodaków, których dzieła po łacinie pisane, były prawdziwym, a często nawet i jedynym dowodem, rzeczywistego postępu wielu umiejętności w krainie naszej? Na jakimże firmamencie umieści autor tak świetną gwiazdę, jaką był np. wiekopomny Kopernik i tylu innych? — Oto Szanowni czytelnicy! pan W. najwygodniej sobie zrobił—bo wszystko to opuścił. Przecież nie przytaczając w całej rozciągłości dzieł po łacinie pisanych, mógł nam choć pokrótce przynajmniej opowiedzieć dzieje, obcą dlań pisane mową, a właściwie czysto-polskie;—lecz niestety! i tego nawet nie raczył uczy-

nić. Wygląda to tak zupełnie, jak gdyby malarz historycznego obrazu polskiego, do którego treści wchodzą i cudzoziemcy, pozamazywał tym ostatnim wszystkie twarze, jedynie tylko dla tego, że nie miały rysów polskich—a zostawił tułowy bez głów.

Wszakże lud litewski przed przyjęciem chrześciaństwa i przed połączeniem się z Polską, nie miał narodowości polskiej; mimo to jednak autor przytacza mnóstwo pieśni jego z epoki pogaństwa, z okresu nie polskiego. Skądże taka łaska na język litewski, a niełaska na mowę łacińską? Przecież ci co pisali i mówili po rzymsku, byli Polakami; a twórcy wzniosłych piosnek litewskich, które autor tak okwicie przywodzi, jeszcze nie byli wcale wtedy Polakami, owszem najzaciętszych stanowili naszych przeciwników?

Pan K. Wł. W. zastawia się niby powagą p. Wiszniewsk. jakby jaką tarczą, na której ma być wyryte godło: *wyrzucić łacinę*. Lecz i M. W. chociaż powiada: „że literatura polska i łacińska miały zupełnie inne epoki, *żadnego* (?) na siebie nie wywierały wpływu, osobno rozwijały się, kwitły lub więdły"—jednakże mimo to w swojej Historyi literatury polskiej nie opuszcza autorów piszących po łacinie. *) Kiedy więc pan Wojcicki chciał się ukryć pod ten puklerz swego spółzawodnika, czemuż pierwéj nie rozpoznał pola, na którém miał walczyć? Gdyby to był uskutecznił, dwa względy wstrzymałyby go od błędu jaki popełnił. Naprzód zobaczyłby przeciwny tym słowom przykład samego M. W.;—powtóre, toby go naprowadziło na bliższy rozbiór wyżéj przytoczonego zdania. Wtedy możeby już ślepo na cudzych nie polegał wyrazach, przekonawszy się, iż literatury łacińska i polska, musiały wpływ na siebie wywierać, kiedy język polski ukształcił się zupełnie podług wzorów mowy Rzymian. A co działa tak silnie na język, że go aż przetwarza, możeż nie działać i na wyobrażenia, na bieg i rozwój umiejętności? a następnie, czyż może nie wywierać *żadnego* (jak p. M. W. mówi) wpływu na dzieje piśmiennictwa?

*) Takie sprzeciwienie się w praktyce *własnéj teoryi*, pokazuje, że wykonanie, (to jest fakta w nauce) naprowadzają nas bardzo często na widoki proste, prawdziwe, nie oderwane od życia, ale będące jego uogólnieniem, stanowiące związek wewnętrzny, jakby duszę przedmiotu.

Kiedy autor takim jest przeciwnikiem łaciny, że o niéj mówić nam nie chciał, to czemuż natomiast zarzucił nas Epigrammatami, Bajkami i t. p., których nie chciał nawet umieścić pod właściwemi autorami w epokach odpowiednich, ale zapełnił niemi miejsce, jakie się należało pismom czasowym, szkołom, zgromadzeniom klasztornym, Towarzystwom naukowym i t. d. Wprawdzie w T. III wspomina autor o b. Towarzystwie przyjaciół nauk—i w przypisku zaledwo wzmiankę czyni o Szubrawcach. Lecz znikły z dzieła pana W. zawiązane w XVIII jeszcze wieku Towarzystwa literatów i Fizyczno-chemiczne w Warszawie;—nie ma dziejów kommissyi edukacyjnéj i Towarzystwa do ksiąg elementarnych; nie ma ani wzmianki o Towarzystwie naukowém z Uniwersytetem Jagielońskim połączoném; o Towarzystwach wileńskich, a mianowicie o Topograficznėm, Biblijném, Farmaceutyczném, Lekarskiém, które do dziś dnia istnieje i t. p., nie ma ani wspomnienia o Towarzystwie lekarskiém warszawskiém, o Tow. pomocy naukowéj, o Uniwersytetach, Akademiach, instytutach, uczelniach cywilnych i wojskowych i t. d. Jest więc o czém pisać; a chociaż to raczéj do dziejów cywilizacyi i oświaty, to jest życia wewnętrznego narodu, nie zaś do literatury czystéj należy, wszakże wolelibyśmy ów niejednorodny ustęp, (gdyż i tak Szanowny autor wystąpił już z granic właściwą oznaczonych literaturą) niż Bajki, Epigrammata i t. p. r.

O Bibliotekach autor ani słówka więcéj nie powiedział od Bandtkiego i autora bibliograficznych ksiąg dwojga; przeciwnie niemiłosiernie ich skrócił, a po dokonaniu nawet tego, mógł wiele jeszcze szczegółów przyrzucić, gdyby znał źródła po temu.—Mówiąc o drukarniach, oburącz trzyma się także Bandtkiego—i nie zadaje nawet sobie pracy, aby *skrót* uczynić z niego, ale wprost wypisuje, nieraz nawet w całéj rozciągłości okresy z obranego przez się dzieła. Na końcu dorzuca kilka słów o nowszych i spółczesnych drukarniach, a także o drzeworytach i księgarniach, czego u Bentkowskiego i Wiszniewskiego nie ma, chociaż ten ostatni idąc za Tiraboschi'm, nie powinien był tego pominąć. Panu Wojcickiemu zaś godziło się albo zupełnie to opuścić, albo dając już podobne wiadomości, całkowicie je opowiedzieć. Zresztą, podług nas, lepiéjby zdaje się zrobił autor, gdyby zamiast przepisywa-

nia Bandtkiego, dopełnił jego dzieło, używszy do tego notatek opisujących Warszawę i inne miasta, oraz dziełka Ząbkowskiego wydanego 1832 roku.

Pod napisem: *Najpierwsze druki polskie*, autor najobszerniéj się rozwiódł nad *Rozmowami, które miał król Salomon*, t. j. nad książką polską z r. 1521, najpierwszą dotąd odkrytą przez Polińskiego b. Prof. Uniw. Wileńskiego. Całą tę rzecz wypisał pan W. *z Wizerunków i Roztrząsań naukowych wileńskich*. Że przytoczył na próbkę przypisanie (dość długie) Annie z Jarosławia Zatorskiéj, nic jeszsze w tém złego nie ma; lecz że wypisuje część tekstu samego dzieła, gdzie, podług wyobrażeń wieku obecnego, wiele jest zwrotów nieprzyzwoitych,— w tem nic godnego nie znajdujemy pochwały, tem bardziej, że pan W. tak swe dzieło ułożył, iż go nie zechcą czytać starzy—a może być czytaném przez młodzież męzką i płeć niewieścią.

O $1\frac{1}{2}$ karteczce z tytulikiem oddzielnym: *księgarnie*, nie chcemy już nawet i mówić, lękając się posądzenia, że jesteśmy złośliwi; a a rozdzialik ten tymczasem tak jest napisany, iż bez nagany mówićby o nim nikt nie potrafił.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Hippolit Skimborowicz.

Zakończenie Dyalogu Turnieje.

Wyjątek drugi. *)

PĄTNIK.

Dziwneż to widowiska turniejowe sprawy!
Siła nadobnych rzeczy, a okrom zabawy,
Jest i praktyka, z której nauczą się młodzi
Jako się mieczem składać, jak się drzewcem godzi,
Jako odbijać sztychy, co wszystko potrzebne
Rycerskim ludziom, owszem i bardzo chwalebne.
Bo cóż po takim ciurze, co gdy na koń siędzie,
To go pierwéj zadławią nim miecza dobędzie.
To mi chwat, co stalową wziąwszy na pierś blachę,
Konia pod się a drzewce sążniste pod pachę,
Z pod odkrytego hełmu z oczu iskry miota—
A na zbroję mu broda wywija się złota.
Występuje w gonitwy jako dziewka w taniec;
Takiego człeka to się zalęknie pohaniec,
I rzeknie: djabla sprawa, a spuściwszy uszy,
Obejrzy się za siebie i na stepy ruszy;
A jeno zaskowyczy; jako więc pies czyni,
Kiedy go wygna z dworu kijem gospodyni.—
Już to nie łża Rycerskiéj zaniechać nam sprawy,
Człek wojenny i w boju i w pokoju żwawy.

*) Patrz *Przegl. Nauk.* z roku zeszł. Nr. 2, str. 41.

A zasie piecuch każden co w chałupie żywie,
Nie wiem jako to może ostać się poczciwie,
I jako mu do złego nie przyjdzie ochota;
Inak Rycerz, bo w walce to się wzmacnia cnota,
I jakoby miecz z mieczem tak się człowiek krzesze,
Ku panów, braci swojéj chwale i uciesze.
Przetoż młodzi Rycerskiéj widzieć trzeba zasie,
Jako czynili starzy Ojce w dawnym czasie:
Kiedy z boju do chaty odpocząć wracali—
Zasiadłszy z pachołkami dzbany wysuszali,
A przygody rozliczne jako co się stało
Gadali, to się ciesząc, to znów pijąc mało—
A chłopek im na ucztę niósł wianek kłosiany
Bogdaj był innym wiankiem rycerz nie wieńczany.
Ale dosyć na dzisiaj—bywajcie mi zdrowi—
A wybaczcie gdzie jakie słowo dudarzowi,
Jeśli wam nie po-myśli, jakoś się wywlekło—
Słowo wiatr, jak przybyło tako i uciekło—
Jeśli go nie wstrzymacie ku miłości swojéj,
To przeleci nie szkodząc jako deszcz po zbroi.

odchodząc do siebie.

Dosyć téj krotochwili! pójdź sam liro moja,
Wdzięczniejsza mi nad wszystkie złota struna twoja,
Niech sobie Rycerz sławy w srogiéj szuka wojnie,
Ja przy twym miłym dźwięku zasypiam spokojnie.

T. Lenartowicz.

KRONIKA PISMIENNNICZA POLSKA.

Pamiątka dla Eryczka, przez Stanisława *Jachowicza*. Tomik drugi, z ryciną. Warszawa, 1846, str. 118, w 12ce.

Niedawno wspomnieliśmy o wyjściu tomiku 1szego, teraz wyszedł drugi, który więcéj jeszcze niż pierwszy odpowiada potrzebom dzieci i nie dzieci. Zamiarem autora było, jak widać, urozmaicenie książeczki i dla tego przeplata ciągle prozę wierszami. Najlepsze chęci i dążenie do rozkrzewienia pięknych uczuć i szlachetnego sposobu widzenia rzeczy pokazuje się, np. w obrazie z rzeczywistego życia (w ustępie: Ojciec odwiedza z Wojtusiem pracownię szewca i t. p.). Powtarzamy raz jeszcze życzenie, aby p. Jachowicz pisał dla ukochanéj od siebie młodzieży więcéj rzeczy poważniejszych. W ogóle przy pisaniu książek dla dzieci, zwrócićby na to wypadało uwagę, że te stanowić powinny także i napomknienia dla osób, pod których okiem dzieci się kształcą. Zwracamy na to uwagę szanownego autora w jego powiastkach i tym podobnych urywkach maleńkich, gdzie zresztą widać bardzo wiele łatwości, bo nie mało obrazków i myśli, uwag, postrzeżeń wprost z życia i wyprowadzania z tego myśli trafnych, które się przyczyniają do wykształcenia uwagi.

Myśli te zwrócone do coraz poważniejszych przedmiotów, przygotowują dzieci do nabywania elementarnych wiadomości w naukach, np. rozmowa ojca z synem o wietrze, nieco o elektryczności, szybkość niektórych zwierząt, o instynkcie zwierząt, jak się Eryczek uczył rachować i t. d. Gdyby autor ciągnął daléj rozmowę ojca z synem (w tomiku drugim rzecz: o zmysłowych wyobrażeniach i ich łączeniu w myśl, jest dalszym ciągiem umieszczonéj w pierwszym: o rozróżnianiu wyobrażeń od rzeczy) zwrócićby musiał mimowolnie uwagę na coraz rozleglejsze widoki, czy to pod względem Grammatyki i języka, czy pod względem Historyi naturalnej i powszechnej. Wypadałoby zdaje się w tym rodzaju pisania ułożyć sobie plan, gdyż więcéj pożytku przynosi udzielanie wiadomości wykładanych prosto, jasno, a przytem w pewnym porządku.

Czuł sam autor, że książeczkę swoją pisał więcéj dla nauczycieli niż uczniów, i dla tego umieścił ustęp: Jak uczyć małe dzieci praktycznie pisowni.

Daléj przytoczył rozmaite sposoby mówienia i przysłowia wyjęte z dawnéj gramatyki: możnaby je przytaczać i ze znajomych zbiorów przysłów, bo w pismach podobnéj treści jak dziełko P. Jachowicza, nie idzie tyle o oryginalność, ile o trafność wyboru. Wyjątki z dzieł Skargi ważne są pod względem języka, a nawet i pod względem saméj rzeczy dla dzieci.

Pan Jachowicz, gdzie tylko może, stara się budzić i kształcić dzieci—nic więc do życzenia pod tym względem nie zostawia. Spodziewamy się, że autor w dalszych tomikach na coraz poważniejsze przedmioty zwracać będzie uwagę z właściwą sobie jasnością i prostotą.

Kończymy rzecz obecną powtórzeniem życzenia, aby autor, zwracać zechciał uwagę i nadal na coraz rozleglejszą treść i pisał cokolwiek zwięźléj, przypuszczając w uczniach cokolwiek więcéj rozwinięcia i dając im coraz pożywniejszy pokarm uwag, myśli i postrzeżeń, branych z życia i dla życia.

Noworocznik dla Ziemian czyli *Zbiór najprzydatniejszych wiadomości z prawa cywilnego, przepisów Administracyjnych i Skarbowych, tudzież wyrachowań Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, rolnictwa, przemysłu i handlu dotyczących*, wydał K. Ł. Urz. Tow. Kr. Ziem. Rok 2gi. Warszawa, w drukarni J. Jaworskiego, 1846, str. 192 i tablice.

Książka ta może być pożyteczną dla obywateli wiejskich, którzy tu mają zebrane wiadomości, rosproszone po wielu innych pismach urzędowych i książkach nie zawsze dla nich dostępnych, nie zawsze zresztą zachęcających do czytania, to z powodu objętości, to przez rozmaitość przedmiotów, jakie zawierają. Tak na początku zaraz mieszczą się przepisy prawa każdemu obywatelowi niezbędnie potrzebne. Jest to rzecz wyjęta z księgi pierwszéj kodeksu cywilnego i Dziennika Praw: *O małżeństwie*, stosunkach majątkowych między małżonkami, Opiece i t. d. Podawca tego artykułu A. H. odłożył dalszy ciąg

do roku przyszłego i ma zamiar widać wyłożyć cały kodeks cywilny, coby naturalnie bez pożytku nie było, — lepiéj bowiem czytać rzecz w jednym ciągu, mając przytoczone artykuły dla sprawdzenia dokładności, niż sam kodeks, do którego czytania mnóstwo ziemian jest zresztą nieprzysposobionych.

Następnie wyciąg alfabetyczny z Dzie. Praw Kr. Pol. przepisów Administracyjnych i Skarbowych, mieszczący rzeczy więcéj obchodzące ogół, np. Administracya szpitalów parafialnych, Bank Polski, szkółki elementarne, Egzekucye administracyjne, Gminy i obowiązki Wójta Gminy, klassy służących. Dalszy ciąg od litery *K.* ma być w Noworoczniku przyszłym.

Dział 3ci obejmuje wyrachowanie i wykazy pomocnicze w działaniach Tow. Kr. Z. licząc półrocznie 3 od sta na procent i na kapitał, wraz z groszem od każdego opłaconego złotego, a potém drugi *Wykaz* do obliczania kar za zaległość raty półrocznéj Tow. Kr. Z. Dwa te wykazy mogą być uważane za dalszy ciag ustępu w Noworoczniku z roku 1845 zamieszczonego p. n. Wiadomości potrzebne dla właściciela Dóbr pożyczką Tow. Kr. obciążonych.

Kilka jeszcze tablic mogących mieć zastosowanie praktyczne, dopełnia działu 3go, w 4tym są wyjątki z budownictwa, poczém następuje zbiór abecadłowy powszechniejszych wyrazów technicznych w budownictwie i ich znaczenie. Kilkanaście tablic na końcu dziełka zawierają *Wykaz* numerów Listów Zastawnych na posiedzeniu publicznem Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, w dniu 1 i 2 października 1845 r. wylosowanych, które w drugim półroczu 1845 spłacone i umorzone być mają, tudzież drugi *Wykaz* takichże numerów *dawnych*, od drugiego półrocza 1836 r. i *nowych* od drugiego półrocza 1838 r. do włącznie pierwszego półrocza 1845 r. wylosowanych a po dzień 8 (20) września 1845 r. dla niezgłoszenia się po należytość niewykupionych.

Dziełko to może być pożyteczne i dla tego, chociaż specyalne, daliśmy o niem wiadomość. Cena złot. pol. 6 gr. 20 w księgarniach zwyczajnych.

Byłby Noworocznik, ani wątpić pożyteczniejszy, gdyby wiadomości specyalne uogólniał cokolwiek, powiedział coś o zasadach prawa

i dał wyobrażenie o jego całości; gdyby pokazał zasady Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego; powiedział coś o Dyrekcyi Głównej i Komitecie Towarzystwa, nakoniec o czynnościach Towarzystwa a mianowicie:

1. O wypożyczeniu kapitałów na dobra.
2. O wypłatach posiadaczom Listów Zastawnych i t. d.
3. O opłatach przez Towarzystwo uiszczanych i sposobie ich ściągania.

Dla właścicieli dóbr ziemskich trzeba było coś powiedzieć o pożyczkach w nowych Listach Zastawnych w skutek prawa z r. 1838, a raczej warto, aby wydawca powiedział to wszystko w Noworoczniku przyszłym i nadał mu tym sposobem więcej zajęcia, nie przestając na suchych tekstach, wyciągach i wykazach liczb bez żadnych a żadnych dostępnych dla ogółu objaśnień. Dotychczas bowiem wiadomości w Noworoczniku umieszczone, nie wyczerpują wcale przedmiotów swoich.

Rozmaitości dla ludu wiejskiego, zebrane przez *Julię G**** z godłem:

Co człowieka zbogaca?
Wiara, rozum i praca.

Lwów, Stanisławów i Tarnów, 4ry części, od r. 1843 do 1845.

Rozebraliśmy obszerniéj prace téj pisarki. W *Rozmaitościach* zaś znajdują się artykuły saméj autorki i wybierane z rozmaitych pism treści gospodarskiéj i literackiej. Religia zajmuje pierwsze miejsce, potem gospodarstwo, a potem wiadomości dla oświecenia rozumu. Autorka miała najlepsze chęci i wytrwałość w dokonaniu przedsięwziętej pracy: ułożyła bowiem rzeczy na 12 miesięcy i 4 tomy zebrała wiadomości pożytecznych dla ludu, jeżeli nim się zająć kto zechce.

O ile dzieło to odpowiada celowi? nie chcemy rozwiązywać tak trudnego pytania, któreby nas doprowadziło do rozbioru szczegółowego pracy Pani *Julii G****, może niezbyt korzystnego dla autorki— w szczegółach. *W* ogólności powiemy, że do dziś dnia w książkach dla ludu dają mu czuć niższość jego, jego że tak rzekę ograniczoność, gdy powiadają, że mu tylko takich a nie innych wiadomości potrzeba

co się w pismach P. *Julii G**** przebija, chociaż mimowolnie... A jednak czasby powiedzieć sobie, że lud—to są dzieci i jak z dziećmi własnemi postępujemy, tak z nim postępować trzeba, to jest uczyć, ale nie upokarzać, nie pokazywać ograniczenia jego. — Człowiek prosty, który się uczyć pragnie, odstręczy się zaraz na początku, gdy zamiast ugodnienia się, ujrzy upokorzenie swoje, gdy mu powiedzą: dla ciebie tylko tyle a tyle trzeba, możesz być trochę głupi mój braciszku! mówię ci to z miłości bliźniego, lękam się bowiem, abyś czasem nie przebrał miary w rozumie i dla tego udzielam ci wiadomości pod miarą. Nie masz nic trudniejszego jak napisanie łatwéj, dostępnéj dla ludu książki do czytania.

O odrodzeniu kartofli czyli *przywróceniu im pierwiastkowéj plenności, mączności i siły,--oddziaływania szkodliwym wpływom*, z dodaniem *krótkiéj nauki* wyrabiania z nich mąki i piwa smacznego, taniego i trwałego, z jedną tablicą rycin, w ósemce, str. 272.

Autorem jest znany Jan Nep. Kurowski, który korzystał w tém piśmie z prac Plotho, Moritza Bayera i Fritscha. Cena dziełka tego złp. 6 gr. 20 (rub. sr. 1). Dostać go można w Redakcyi Tygodnika roln.-technol. (ulica Danielewiczowska Nr. 615), i w główniejszych księgarniach Warszawskich.

Napoleon w biwaku w *Tuilleries* i na wyspie Ś. Heleny. Anegdoty dotąd niewydane o rodzinie i dworze Cesarskim, przez *Emila Marco de St. Hilaire.* Warszawa, 1846, w 12ce str. 324.

Mnóstwo tłumaczonych u nas książek bez wartości, bez wyboru, nie zasługuje nawet na wzmiankę przelotną w kronice bibliograficznej i dla tego na te tylko zwracamy uwagę, które się wydatnie odznaczają barwą szczególną i pod jakimkolwiek względem na rozbiór albo przynajmniej napomknienie zasługiwać mogą.

Dziełko, które mamy przed oczyma, zajęło nas—nie treścią, oddawna już znaną.... ale niegodziwym przekładem, szkaradną polszczyzną. Nie warto przytaczać przykładów, bąć to w wyrazach pojedyn-

czych, bąć w całych okresach i zwrotach mowy: na każdej niemal karcie spotykać je można. Tego rodzaju wyroby księgarskie są dokonywane dla czystej spekulacyi pieniężnej, na sprzedaż. Widać, że u nas, jak za granicą (w Lipsku w Munich i t. d.) zaczynają tłumaczyć na język krajowy książki ludzie nie znający obcego, zaczynający go się dopiero uczyć na tłumaczeniach gotowanych do druku. Powinniby panowie księgarze zwrócić uwagę na to, aby tłumacze ich obeszli się już bez pomocy słownika przy tłumaczeniach, na których widać, czuć wyraźnie owo częste przewracanie kart w słowniku i szukanie wyrazów na oddanie wyrazów, choćby przyszło paraliżować język najokrutniéj, najniedołężniéj oddawać myśli, wyrażenia obce.

Książki, jak *Napoleon w biwaku* i t. p., tak szkodliwie działają na czytających, jak najgorsze pod względem języka towarzystwo, w którém ludzie, dalecy od głębokości myśli, łatają wymownie swoją płytkość pstrocizną francuszczyzny z polszczyzną, niewłaściwém użyciem wyrazów swojskich i nadużyciem obcych, bez którychby się już wybornie obejść można było.

NOWOŚCI.

Rękopism księdza pijara Gackiego: Obraz Elekcyi Michała księcia Wiśniowieckiego na króla polskiego—podany Towarzystwu przyjaciół nauk, ma wyjść z druku.

—Zasady Technologii chemicznéj przez Teo. Rybickiego drukują się.

—Są także przygotowane do wydania: Trzech djabłów, albo lat temu przeszło czterdzieści, zdarzenie prawdziwe, przez Fel. Pawła na Jaroczynie Jarockiego.

—Fryderyka Skarbka zbiór płodów scenicznych, a mianowicie *Pan Kwiryn* czyli *Podejrzany*, kom. w 3 akt.—*Rostrzepany*, kom. w 3 aktach.—*Co głowa to rozum*, kom. w 1 akcie.—*Nieproszeni goście*, kom. w 1 ak.—*Popas.*—*Z siedmiu najbrzydsza.*—*Ludzie nieczuli.*—*Laura.*— *Sumienie.*—*Żona Fra Diawola.*— *Czemuż nie była sierotą.*—*Zosia Przybylanka*, kom. w 3 aktach.

—Skotnicki napisał oryg. powieść w 3 t., p. t. *Pan Hilary*, i drugą pod nazwą: *Wędrownego Lekarza.*

—N. A. Kumelski przełożył Historyę niewoli Napoleona na wyspie S. Heleny, przez Jenerała Montholon. Rzecz zajmująca, tłumaczenie dobre. Wyszły 2 zeszyty, trzeci pod prassą.

—Plan miasta Warszawy, przez Kolberga, wyszedł z druku. Atlas zaś Królestwa Polskiego, przez jednego ze znamienitych literatów naszych K. B. przygotowany do wydania.

—Ks. Topolskiego Mowa miana nad grobem Salomei z Grabowskich Oleszczyńskiéj, ma wyjść w umdruku.

—Wojciech Szymanowski przetłómaczył Wielką kabałę społeczeństwa panny Lenormand.

—Już opuściły prassę w Wilnie: Kataleptyk, przez p. Sztyrmera. Spekulant, 2 tomy Korzeniowskiego powieści. Juszyńskiego, 2gie poprawione i powiększone wydanie, będące własnością Zawadzkich, ma pójść do druku.

—W tych dniach opuści tłocznię nowa powieść p. t. *Żebrak*, pod przybraną nazwą Józefa Laszko. (w druk. Tomaszewskiego w Warsz.).

—Professor Feliks Jezierski znany z *Przygotowań do wiedzy mowy polskiéj*, którego jak najpopularniéj napisane dziełko pedagogiczne Nauczyciel pośród uczniów, już jest w druku,—napisał również przystępnie i popularnie dzieło p. t.: Mowa polska w głównych obliczach swego tworzenia się i rozwijania. Pismo to zawiera w sobie: *a*) Mowa polska jako ciągle rozwijający się organizm; *b*) O dwóch różnoczesnych organizacyach języka; *c*) Slady staréj organizacyi w języku polskim w samogłosce—spółgłosce—w formach; *d*) Domniemany typ starożytnéj mowy polskiej; *e*) Organizacya późniejsza czyli zgłoska; *f*) Ogólny przegląd pierwiastków; *g*) Ogólne wnioski o pierwiastkach; *h*) Wyrazy powstałe; *i*) Główne sfery tworzenia się wyrazów; *k*) Rozwijanie się wyrazów z końca; *l*) Iloczas polski; *l*) Oddzielenie się imienia od słowa; *m*) Organizacya imienia; *n*) Rzut oka na deklinacją polską; *o*) Rozwijanie się przymiotnika; *p*) Organizacya przymiotnika; *q*) Deklinacya przymiotnika; *r*) Stopniowanie przymiotnika; *s*) Składnia; *t*) Oddzielenie się subjektu od predykatu w mowie; *u*) Składnia jest rozwinięciem stosunków subjektu do predykatu; *w*) Rozwijanie się słowa; *x*) Rozwijanie zdania ze strony subjektu i predykatu; *y*) Osłabienie subjektu i predykatu; *z*) Wzmocnienie subjektu i predykatu.